Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 23. Poznań, dnia 2. Września. **1839.**

Literatura zagraniczna.

Poezya.

Poeta umierający.

*Duma z Lamartina.**)

Pękła dni moich jeszcze pełna czasza;
Każde westchnienie dech życia rozprasza;
Próżno narzekać, próżno łzy wylewać!
Z żałobnym brzękiem, co zwolna przemija,
Śmierć mi ostatnią godzinę wybija:
Mamli jęczeć? mamli śpiewać?

Śpiewajmy, póki dłoń na lutni gości;
Póki śmierć jeszcze na progu wieczności,
Jak łabędziowi głos udziela miękki.
Szczęsna ztąd wróżba serce wieszcza wzrusza;
A jego tkliwa, harmonijna dusza,
Świat miłemi żegna dźwięki.

Szczytniéj brzmi lutnia, gdy się w sztuki pada;
Blizka zgaśnienia lampa zrazu blada,
Żywszego światła na chwilę użycza;
Łabędź konając wzrok pogrąża w niebie;
Człowiek jedynie pogląda za siebie,
I z płaczem dni swe oblicza.

Cóż są dni owe, po których łzy płyną?
Słońce wciąż słońcem, godzina godziną;
Zawsze podobna znów podobną rodzi;
Co jedna daje, to odbiera druga:
Ból, praca, spokój, snu mara nie długa,
To dzień — potém noc nadchodzi.

Ach! niech ten płacze życia swego wątku,
Kto jak bluszcz chciwie lat dzierząc się szczątku,
Widzi z przyszłością spełzłe swe nadzieje.
Lecz ja nie-wrosły w ten okrąg poziomy,
Odchodzę snadnie nakształt zdziebła słomy,
Którém wiatr w górę powieje.

Wieszcz jest podobny do ptaków przelotnych,
Co się przy strugach nie gnieżdżą samotnych,
Ani na naszém nie siadają drzewie;
Niedbałe w wody kołysani biegu,
Mijają nucąc zdaleka od brzegu;
Świat zna ich tylko po śpiewie.

Nigdy rąk obce nie wiodły mi dłonie,
Gdym jął stron dźwięki budzić na bardonie;
Natchnienia niebios człowiek dać nie zdoła:
Rzeka się pienić nie uczy z prawidła,
Orzeł zażywać potężnego skrzydła,
Ani miodu robić pszczoła.

Bronz pod wyniosłą strzechą uderzany,
Smutkiem, radością, tętni na przemiany,
Ślubu wieść głosząc, urodzin lub zgonu;
Tą byłem w ogniu przeczyszczoną śpiżą,
Z któréj namiętność siłą trąceń chyżą,
Szczytnie dobywała tonu.

Częstokroć w nocy tak arfa Eola,
Jęki swe łącząc z szmerem wód i pola,
Sama zefirom słodkie roni pienia.
Staje wędrowiec zaciekły w bezdroże,
Słucha zdziwiony, i pojąć nie może
Zkąd boskie idą westchnienia.

Nieraz mą arfę łzy czułe zrosiły;
Ale łzy zawsze rosą niebios były,
W wiecznéj pogodzie serce nie dojrzewa:
Zgnieciony w czarze sok jagody tryska,
Balsam pod nogą, która go naciska,
Obficie zapach wyziewa.

Bóg mi gorącém duszę przelał tchnieniem,
Wszystko się przy niéj żarzyło płomieniem:
Dar zgubny! miłość zbliża mi zgon właśnie!
Czegom się dotknął, to w proch poszło marnie:
Tak ogień niebios gdy wrzosy ogarnie,
Strawiwszy wszystko, sam gaśnie.

(* Pan pułkownik *L. Kamiński*, tłómacz »Jerozolimy wyzwolonéj« i poematu »o Człowieku« Popego, nadsyłając nam powyższą poezyą, załączył następujący list: »Lubo nie nad brzegami Warty zrodzony, wszakże przez długi nad niemi pobyt, a zwłaszcza przez stósunki familijne Wielkopolanin; często myśl moję zwracam w owe strony, z któremi tyle miłych wiąże mnie wspomnień. Pocieszam się wprawdzie nadzieją, że nie zupełnie przestałem żyć dotąd w sercach drogich mi tamtego kraju mieszkańców, przecież dla odświeżenia mnie w Ich pamięci, mam honor upraszać Pana o zamieszczenie w szacowném piśmie Swojém, załączonych tu wierszy, jeśli takowe uznasz godnemi zapełnienia kilku stronnic jego.

Lecz czas? — Już minął. — A chwała? — Mniéj ważę
Czy wiek wiekowi czcze imie przekaże,
Na późnych igrzysk przedmiot okazały.
Wy co mu przyszłość wróżycie rozrzutni,
Słuchajcie tylko akordu méj lutni —:
Wszak już go wiatry rozwiały!

Ach dajcie śmierci mniéj błachą otuchę!
Ulotnych dzwięków czyż odbicie głuche,
Wiecznie na próżnym tętnić będzie grobie?
Dech konających jestże chwałą w świecie?
Lecz wy, co tamtym laty szafujecie,
Macież dzień przyznany sobie?

Z uśmiechem (świadkiem niebo najłaskawsze)
To wielkie słowo wymawiałem zawsze,
Które tu pycha utworzyła pusta;
Coraz mniéj treści w jego czując jądrze,
Jak łuskę w reszcie odrzuciłem mądrze,
Co ją daremnie ssą usta.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym.

(Ciąg dalszy.)

Inaczéj ćmią się sady Podola, krakowskie gaje, puszcze Mazowsza, a inaczéj mienią się bory pod Beskidem; jakże w różnych falach płyną łany Podola, a oczerety na zapadłym stepie Ukrainy? a dopieroż idąc do żyjących istot, jakaż różnica! — To wszystko ma swoję stronę poezyjną, ale pochwycić ją potrzeba. To jest wielkie tło polskiego malarza, w ramy Odry i Dniepru ujęte, po którym przesnuć się mają, postacie żywych i umarłych Cienie; to jest jego szkoła, jego wzór i galerya, a miłość ma być mistrzem jego. Takie obrazy ziemi rodzinnéj, pełne prawdy i życia, nie będą obojętne dla narodu. Na takiem tle dopiero może swą grę rozpocząć indywidualność pojedyńczych szczepów narodu naszego, która w dziwnym zlewie barw rozlicznych dzieje utworzyła. — Im żywiéj podchwyci sztuka narodowość pojedyńczych szczepów, im ostrzéj zakreśli ich cechy, tem bardziéj ożywi się tło tego obrazu. A i cóż to piękności w tym ludzie? co prawdy, co siły w zwyczajach, w obyczajach, w życiu, w pracy i w zabawach jego? Pasterze, rybacy, łowcy, rolnice i flisi, a to wszystko takie różne, takie dziwne, i miłe i swoje! Jakież pole dla malarza! już wyczerpnienie obrazów z życia jednego tylko szczepu, mogłoby nową szkołę utworzyć. Cóż dopiero tam, gdzie się te narodowości kilku szczepów z sobą starły? Na pogranicznych miedzach, na odpustach i targach, lub w biegu żeglugi? — Jakiż to widok n.p. Poleskiéj wiciny na Dnieprze, kiedy leśne Pińczuki do brzegu przybijają, ogień nałożą i żegnając się, z podziwieniem patrzą na mury i wieże starego Kijowa? albo te koczowiska kozackie na skalistych ostrowach, śród szumnego Dniepru między porohami? albo te nocne tabory czumaczkich ukraińskich mazy, kiedy ładowne od Limanów ciągną i rozłożą się szeroko pod mogiłą na stepie? Albo widok tych leśnych szczepów? kurpia na łowach przy sieci? Litwina na zaścianku, lub śród puszczy, kiedy paści stawia, łosia tropi lub żubrowi z drogi schodzi? albo ta lekkość jego, kiedy się po gładkiéj, jak świca, sosnie, do barci spina i snując linę do koła drzewa, urywa z dołu, nadstawia u góry i tworzy sobie w powietrzu drabinę? jak inny znowu jest widok tych łodzi rybackich, na cichych jeziorach litewskich, otoczonych czarnemi puszczami, kiedy same, jak drobne spławy niewodu, błyszczą po jeziorze, a za niemi z cichym szumem tonie i snuje się matnia? Jak inny znowu jest ten sam Litwin, stojący na wicinie lub na dubasie, kiedy go pod królewcem, albo na Wiśle pod kujawskim brzegiem widzimy? Jak niepodobny jest Hucuł, goral konny, do Czuhańca, który węgierskie rogacze hoduje? Jak niepodobny ciężki Odrak na niemieckim targu, do lekkiego Podhalana, kiedy z listem na Lachy czesze, albo pod Tokaj wyrusza na kośbę? Jak niepodobny Solarz Bojek o wołowym zaprzęgu do krakowskich i proszowskich ludzi, kiedy z panami po świecie furmanią? Kmieć podolski do Mazura, a Ukrainiec z teorbanem i bandurką, na koniu i z nahajem na pańskim dworze, do twardego Żmudzina na odpuście w Worniach? A dopieroż ich stroje i tańce, uczty i biesiady po domach i gospodach? Targi i kiermasze, kośby, flisy, i praźniki po świecie? a dopieroż wpatrzyć się głębiéj w ich życie wewnętrzne, w ich podania i zwyczaje, w ich gusła i w połowie jeszcze pogańskie obrzędy: przypatrzyć się tym chrzcinom, weselom, pogrzebom, jakiż to tam świat rozległy, dziewiczy i nieznany, roztwiera się oku badacza? Już z wyrazu twarzy i z postawy każdego szczepu wyczytasz przeszłość jego. Tutaj jest tedy dla sztuki przejście od ludu do dziejów, czyli z obrazów życia do historycznego malarstwa.

Tak n.p. poznasz po polskim szczepie, że jest krwi Piastowéj, jednéj krwi z tym, który nim rządził, który mu hetmanił i królował, ale młodszy brat, czy sierota? Też same cnoty i wady, gościnny i mało dbały o przyszłość, prędzéj puknie niż połaje; taż powaga w starym, taż wesołość w młodym, lubi dom, kocha żonę i rolę, a kogo nie lubi, z tym się też łatwo pobije. — Tęskna i głębsza jest dusza litewskiego ludu, znać to po nim

iż wcześnie znikła narodowość jego i że obca zatarła ją w życiu, ale nie w duszy; — jest to dziwny zlew obyczajów Rusi książęcéj i wyznania zachodniego kościoła; w tem starciu się dwóch sprzecznych pierwiastków, znikła pierwotna narodowość Litwy. — Z twarzy cichego Żmudzina zda się coś prawdą przemawiać: „kto z mym Bogiem trzyma, z tym też i ja trzymam.“ — Na Rusinie wytłoczyły tradycye Bizantu odwieczne swe piętno, twardo zjęła duszę jego władza wschodniego kościoła i waśń książąt jego. Na nim starły się zapasy wschodu i zachodu a cierpienie stało się poezyą życia. — Otwartą twarzą patrzy goral na świat Boży; narodowość jego jest zarodem lub starciem się mnogich narodowości przedkarpackich Sławian, a miłość swobody główną jéj cechą; równie pokrewny mową i obyczajem, téj i owéj dolinie pod górami, jest on sam dla obudwu równie obcy. — Tęskna i cała w przeszłości jest dusza ludu ukraińskiego, śród stepów i mogił, marzy on o hetmańszczyznie i o sławie, o Dnieprze i słobodzkiéj swobodzie, o Siczy i Gałacie, o rzeziach i łupach. — Gra tych narodowości pojedyńczych szczepów w jedno ognisko życia zebrana, utworzyła dzieje naszego narodu, a kiedy już każda z nich z osobna wzięta, mieni się w tylu barwach, cóż to tam dopiero otwiera się za pole dla sztuki, gdzie dzieje całego narodu i wieków tylu, staną przed duszą poety-malarza? Cały ten świat jest właśnie światem sztuki, cały leży w przeszłości, w księdze, w grobie, w podaniu zamknięty.

Trzecia ta szkoła polskiego malarstwa, malarstwa historycznego, objęłaby obie poprzedzające: obrazy ziemi i z życia, czyli obrazy z ludu, a tam, kędyby na szczycie swéj doskonałości stanęła, stałaby się sztuką religijnego natchnienia, czyli ostatecznym zlewem barw ziemi, krwi ludu i wiary jego.

Jeżeli obrazy ziemi już same za sobą przemawiają, jeżeli w scenach z życia ludu, tylko wierności potrzeba, (chociaż i tutaj już nie powinna sztuka zapominać o tém, że jest sztuką i tutaj już powinna z obrazu przemawiać myśl przyrodzenia, czy ludu) potrzeba w malarstwie historycznem, czegoś więcéj; bo dwojaka robota czeka tutaj artystę: raz praca nagrodzenia wiernych żywiołów przeszłości, a powtóre żywe pojęcie i wzniesienie owych do potęgi myśli, któraby się przedzierała przez wieki, a w obrazie sama mówiła o sobie własnym głosem, własną twarzą, jakto sztuka przemawiać zwykła do duszy. Przez ciąg całych dziejów naszych snuje się pasmo wielkiéj miłości, która się w życiu pod różnemi postaciami pojawia. Już to na pobojowiskach, już to w sejmach, już to w religijnéj żarliwości i wzniesieniu serca do Boga. Zadaniem historycznego malarstwa jest, wyśledzić i wysnuć to pasmo, a jak się śród żeglugi na rzece, rozległe widoki po brzegach odsłaniają oku: tak objawią się duszy poety-malarza żywe obrazy przeszłości, jeżeli się tym wartem puści.

(Dokończenie nastąpi.)

Głosowanie w obradach polskich.

Jakim sposobem głosować w obradach wszelkiego rodzaju, wszędzie było bardzo ważnem pytaniem; u nas szlachta, choć tylko sejmowała i sądziła, przecież aż pod koniec rzeczypospolitéj o głosowanie mało się kłopotała i głosować się niewyuczyła. W sądach już za Kazimierza Jagiellończyka, jak pokazuje statut Nieszawski były księgi, późniéj sentencyonarzami nazwane; w tych jednak niezapisywano zdania pojedyńczych sędziów, ale tylko treść uchwały. Niechodziło też tam o większość głosów, ale tylko o znaczenie i możność głosujących. Do Zygmunta I. wiece były razem i sądami i sejmami, dopiero zaczęły się tworzyć zjazdy jeneralne od sądów oddzielne, a razem z Zygmuntem Augustem objęły panowanie nad Polską sejmy walne. Niedługo pokazał się koniecznym urząd marszałka-poselskiego, to jest naczelnika izby, któryby nie był mianowany przez króla, lecz owszem królowi wskazany przez izbę, jako sama treść myśli szlacheckiéj, wcielona w jednego człowieka. Wybór takiego szlachcica wymagał już głosowania ogółu: Weszło więc w obyczaj, że na jednym sejmie z województw małopolskich krakowskie, a na drugiem z wielkopolskich poznańskie wymieniały kandydata, drugie zaś mogły mówić »pozwalam« lub »niepozwalam«, albo wymienić innego. Z tem wszystkiem jawność głosowania względem osoby obecnej, grzeczność w oczy, powodowały samo „pozwalam„, i ztąd wybór marszałka zależał prawie od posłów, albo krakowskich, albo poznańskich. Głosowanie takowe nazywało się *per turnum* województw i oczywiście było do niczego.

Niedługo w daleko ważniejszéj sprawie trzeba było ukształconego głosowania, bo w wyborze króla. Sztukowano je więc tym sposobem: do szlachty każdego województwa przemawiał senator i wyliczał kandydatów do tronu, a szczególniej zalecał jednego; na kogo krzyczano »zgoda« i na kogo ta zgoda najhuczniéj grzmiała, ten uchodził za kandydata województwa. Choć to był sposób troche nieokrzesany, nam się zdaje, że dosyć sprawiedliwy, boć w wielkim tłumie stopniem głosu można tak dobrze mierzyć zdanie, jak liczeniem kresek. Tym sposobem zebrane głosy wojewódzkie znosili senatorowie do szopy elekcyjnéj, dla obliczenia ich przez prymasa i marszałka poselskiego w przytomności sena-

torów i posłów. Prosta większość oddawała kandydatowi berło w rękę. Dotąd był wybór dobrze prowadzony, i gdyby na tem przestawano, nie byłby dziwaczny. Ale tu dopiero prymas w kolebce się wyruszał, przed każdem województwem stawał i trzykroć pytanie robił, czy się też wszyscy zgadzają? Ten dodatek unieważniał oczywiście pierwsze głosowanie, i musiał być wymyślony, jak zwykle przez tych ludzi, co zdanie ogółu za nic mieli i chwycili się matactwa, aby mniejszości dać zwycięztwo. Naturalnie, że co do jednego wszyscy się zgodzić niemogli, powstały natychmiast spory, a matacze dopiero w zamąconéj wodzie łowić chcieli, lecz nawet pod protekcyą Rossyi przy wyborze Augusta III. zwyciężyć niemogli. To, co różni pisarze wykrzykiwali na elekcye, należy wliczać tylko na karb głosowania elekcyjnego, boć sama elekcya była koniecznym wypływem republikanizmu i potępiać jéj zasadę jest to potępiać ludzkość.

Na sejmach prócz wyboru marszałka *per turnum*, prawie wcale niegłosowano, ale tylko dla przełożonego wniosku werbowano stronników, łagodzono nieprzyjaciół i torowano drogę, aż cichaczem doprowadzono, że wniosek bez oppozycyi wyszedł na uchwałę sejmową, czyli tak zwaną konstytucyą. Możni panowie niemogli byli przypuszczać głosowania, bo kreska lada posła byłaby się mogła równoważyć z ich pańską wolą. Przeparci zaś przy kilku elekcyach, dla rozpoczęcia na nowo zabiegów, wprowadzili zasadę, że wybór króla miał być ów podwójny i jednogłośny. Tym sposobem zachwycili serce ubogich pacholików, ale też rozdali miecze pomiędzy szalonych, bo każdy poseł mówił, kiedy przeciw woli jednego szlachcica króla obierać niemają, to też i mniejszéj rzeczy bezemnie, który jestem posłem, niezrobią. Jeden krzyknął, że się sprzeciwia i sejm ma ustać, a drudzy przyznali, że mu służy do tego prawo i sejm ustał. Odtąd *liberum veto*, potwór wylęgły z popsutego mózgu człowieczego, stał się perłą w złotéj koronie wolności szlacheckiéj; odtąd wszelkie uchwały były rzeczą prawie niepodobną: a tu rząd był republikancki na samych uchwałach oparty, a zatem prosto w biegu stanąćby musiał. Rozwinęły się zatem sejmy pod związkiem konfederacyi, to jest takie, które przed rozpoczęciem obrad umówiły się i podpisały, że to lub owo do skutku przywiodą. W tych sejmach miała stanowić większość, ale że nieznano innego głosowania, jak *per turnum* województw, więc prawdziwéj większości nigdy nie wykryto. Potem sejmy konfederacyjne były zawsze niejako rewolucyjnemi, pewnem sprzysiężeniem jednego stronnictwa przeciwko drugiemu; musiały być więc oslonione jakąś siłą, wojskiem, od napaści przeciwników; ztąd pan najbardziéj osłaniający czyli najmożniejszy najwięcéj stanowił i ztąd o głosy tych, co się pod jego skrzydła chowali, ledwie chodzić mogło. Wniknęło też głęboko w serca szlacheckie *liberum veto* i nawet w samych sejmach konfederacyjnych przeciw niemu wymyślonych, często się błąkało. Wszakże wszystkie elekcye odbyły się pod związkami konfederacyjnemi, a przecież prymas nie o większość na wybór króla, ale o zgodę wszystkich przed województwami się pytał, lubo na niezgodę ani uważać niemógł, boby króla nigdy nie było.

Zaczęło się niejako kształcić głosowanie w trybunałach, lecz i tam nie wielki zrobiło postęp. Dawano wprawdzie kreski, obliczano je, ale większość jeszcze niestanowiła, gdy zaś przyszła równość głosów, to już był sęk za twardy. Ważyły tam słowa uchwały sejmowéj z r. 1578: »A gdzieby się trafiała różność, abo też *paritas votorum*, mają raz, dwa, trzy znowu *per vota* puścić.« W korrekturze trybunału koronnego uchwalonéj na sejmie r. 1726 równość głosów przy wyborze marszałka przez kreski tajemne kazano także powtórnym głosowaniem usuwać. We wszystkich pismach niższych sądów czytamy: »Działo się przed tym lub lub owym Jaśnie Wielmożnym i Wielmożnymi sędziami tymi i tymi, jako też w obecności wielu innych wiarogodnych osób.« W tych czynnościach i wyrokach ów Jaśnie Wielmożny tak dobrze się wybija, iż widać, że przy nim Wielmożni Sędziowie byli tylko posągami na przyozdobienie sali sądowéj. Miasta w swoich obradach i sądach także głosowania nie wykształciły.

Dzieło Konarskiego „O skutecznym Rad Sposobie, a głównie wypadki r. 1772“ otworzyły oczy, że w Polsce wszystko od radzenia ma zależeć, a niemasz żadnéj rady, bo niemasz głosowania. Wyrzeczono więc pierwszy raz r. 1775, że gdy sejm będzie obierał członków Rady Nieustającéj i okaże się równość kresek, wtenczas król rozstrzygnie tę równość. W przepisach zaś dla tejże Rady położono na doświadczeniu i rozumie oparte zasady głosowania. Kiedy w radzie zasiadało więcéj jak czternastu członków, wtenczas każdy musiał dawać głos za imiennem przywołaniem, co nazywano *per turnum* członków. Głos jawnie oddawano tym sposobem, że każdy członek w protokole posiedzenia własną ręką napisał „pozwalam“ albo „niepozwalam.“ Głosowanie zaś tajne było dwojakie:

1) przez gałki tym sposobem, że za firankami stały dwa naczynia, jedno z napisem *affirmative*, a drugie *negative*. Każdy członek dostał tylko jednę gałkę, i według swego zdania w to lub owo puszczał ją naczynie.

2) Głosowanie przez karteczki używane tylko przy obieraniu urzędników, miało przepisy takie: każdego kandydata nazwisko było napisane na stemplowanéj oddzielnéj kartce dla każdego głosującego; ilu więc było kandydatów, tyle karteczek dostawał każdy członek rady. Kartki tych, którym dawał głos, wkładał do naczynia, a kartki drugich wrzucał w przygotowany umyślnie ogień, lub z sobą zabierał.

W ogóle głosowanie jawne, było używane tylko dla pospiechu przy rzeczach mniéj ważnych, lecz na każde żądanie, któregokolwiek z członków musiało być wzięte głosowanie tajne.

To są sposoby czysto polskie i tym i dzisiaj praktyczności odmawiać niemożna. *Jęd. M.*

Pamiętniki do panowania Jana Kazimierza.

(Ciąg dalszy.)

Zaczem wszyscy się rzucili do okopania się, pierwéj piechota, a potem jazda bez braku i powagi, cożywo do rydlów i motyk spieszyli, sypiąc wały i fossy, jakoż wkrótce podług reguły wojennéj stanęły okopy formalne i regularne; naznaczone każdemu kwatery do obrony. Huzarye, rajtarye, pancerne i kozackie chorągwie, tak straże na wałach odprawowały, jak dragonie i piechoty; przytem wypadając z okopów w pole na podjazdy, i wyszpiegowanie nieprzyjacielskich zamysłów podczas ciemnéj nocy, ochoczo czyniły exkursye.

Obaczywszy nieprzyjaciela, przybliżającego się z za wałów i obozu, wyszli w pole, śmiało spotykając się z nieprzyjacielem, niezważając sił nieprzeliczonych ordy i kozactwa, jak mały Dawid na wielkiego Goliata śmiało następowali. Półku Jeremiasza Wiśniowieckiego wozy pod starym Zbarażem zostały się były, na które orda strasznym impetem napadła, nietylko na łup chciwa, ale na pierwszym wstępie, krwią chrześciańską chciała się popisać, biorąc ztąd wróżkę z pierwszych sukcessów, dalszych progressów. Szli nasi z taborem we środku, mając 200 piechoty i dwie lekkie chorągwie; nie zważając na ordy napadającéj tłumy, prosto do obozu polskiego dążyli.

Książę Jeremiasz dać onym ratunek usiłując, ruszył się przeciwko Tatarom, za nim i Koniecpolski wyszedł w pole, z okopów: skoczyli obces na Tatarów, a zatem strzałami naszych nie mogli razić. Zeszli się z obu stron Tatarowie wielkim krzykiem, i strzały jak grad wypuszczali, nasi w szable wzięli, i z pistoletów razili, odpędzając Tatarów od taborów.

Lecz nie wielka garstka Polaków, świeżym tłumem Tatarów, jako morzem oblana, chociaż to się w oczach całego wojska działo, odważnie bijąc się, spracowana, większego żądała sukkursu. Zaczem Zamojskiego i Lubomirskiego 3 chorągwie przypadły i Tatarów zmięszały, a zatem Jeremiasza tabory sukkursem poprawiły się i do obozu przebrały się. Z wałów też armaty dobrze wyrychtowane, nieprzyjaciół niemało poraziły, że poszli w rozsypkę, gdzie Kasnadery, hański podskarbi zabity. Z ludzi Koniecpolskiego zginęło: rotmistrze: Retowski, Ossowski, Czarnowski i Bromirski. Z ludzi Jeremiasza: Rakowski, Omieliński i 20 towarzystwa, oprócz pocztowych. Pierwsza akcya, chwała P. Bogu, nadała się naszym, lubo z krwawym potem.

Na trzeci dzień Chmielnicki zabierał się szturmować do obozu polskiego, najpierwéj odgrażał się na naszych, i chlubił się, obiecując przed Tatarami, z którymi objeżdżał nasze okopy, iż wkrótce Polakom bankiet sprawi. Zatem uderzywszy ze 40 burzących armat, do szturmu dał hasło, a miał 70 armat i szańce wysokie usypał, aby z nich do obozu polskiego strzelał. Naokół wały polskie otoczone tłumem kozactwa, tu z armat ustawny ogień i kule latały, od kozactwa krzyk niezmierny i pochwałki na wycięcie naszych.

W polskiem wojsku cichuteńko zachowali się i do spotkania z nieprzyjacielem stali w gotowości; wodzowie biegali, zachęcając rycerstwo do obrony i ochoty dodając, sami przed szykami stawali, mówiąc: jako ciężar na szali, tak sprawiedliwość w boju przewyższa, sam Pan Bóg za sprawiedliwością stoi. Im się w większem niebezpieczeństwie znajdujemy, tym większa sława, że w małéj garstce ludzi, gotowiśmy odpór dawać licznemu nieprzyjacielowi; sam nieprzyjaciel zazdrości naszéj rezolucyi, żeśmy wszystkie niebezpieczeństwa, wspaniałym animuszem pogardzili, a jako pysznych nienawidzi, tak wkrótce sam przyznawać będzie nieustraszoną Polakom cnotę. Albo Polacy tylko na koniach żołnierze? to koniowi, nie sobie przypisywać heroiczne dzieła. Jako pole, tak i wał tejże Bellony robota, do tryumfów w polu olbrzymowych, przyczynić należy rycerstwu mężne bronienie się w okopach. A już to nie nowina Polakom w fortecach się bronić; stolica moskiewska opanowana od Polaków i przez lat dwa w niéj bronili się i nie dali się dobyć. A co tam czynili bracia nasi, opanowawszy cudze, to nam trzeba pokazać na swoim zagonie, dla sławy narodu naszego. Zbliża się i król, ojczyzna na ratunek nasz pospolitem dąży ruszeniem; trzeba, żebyśmy tę chwilę przytomną wytrzymali odważnie, a uchowaj Boże, mielibyśmy pokawić sprawę, jak w oczy spojrzeć królowi? jak się z braćmi naszymi

przybywającymi przywitamy? A jeśli piławiecka ohyda słusznéj nie wzięła kary, pewnie jako niegdyś Rzymianie, po przegranéj nowéj nie będą nas żywić. Na odważnie zaś stawiających, ojczyzny naszéj dość utrapionéj, całość, wdzięcznie wyleje ozdoby. Król ozdobiony i jego dostojeństwo przez nas windykowane, zniewolone być musi do nagrody i ukoronowania zwycięzkiemi laurami, a co największa, wiekuista sława, w nieśmiertelnéj pamięci, każdego rycerskie akcye chować będzie. To wymówiwszy, wykrzyknęli: „do obrony, komu cnota miła.“ Zatem nieprzyjaciel nieustając, z armat do obozu strzelał, a kozacy obcec na wały leźli. Już z téj strony, gdzie była kwatera Firleja regimentarza, kozacy byli na wał wleźli i chorążowie kozaccy jęli rozwijać chorągwie, lecz broniących się rezolucya popisała się. W lot tych pozabijali, a nie kontentując się tem, wypadłszy z okopów, wsiedli na kozaków, a onych wycinając, od okopów odpędzili. Gdzie Chmielnicki zatrąbić kazał na odwrót; po spędzeniu z téj strony nieprzyjaciela, większe nastąpiło niebezpieczeństwo od stawu, gdzie jeszcze nieskończone były okopy. Burłaj z zaporozkimi kozakami wypadł był; lubo chorągiew piechoty węgierskiéj miała tam straż, nie wytrzymawszy, uchodzić poczęła, a półkownik Burłaj z kozakami już był opanował tę kwaterę, aż Przyjemski, generał artyleryi przypadłszy, odwrócił piechotę węgierską, oraz cudzoziemskie piechoty ordynowawszy, chorążego piechoty węgierskiéj, mało nie przebił, aż się odwróciwszy, musiał poprawić i na Burłaja obces rzucili się i kozaków tam wtargnionych, do jednego wycięli. Przypadł był w sukkurs Burłajowi Mrozowicki, półkownik z jazdą kozacką, ale już uciekających Burłaja kozaków spotkał. A zatem Koniecpolskiego dywizya, uderzyła na niego i odłączyła go od obozu kozackiego. Tam mnóstwo wycięto kozaków, więcéj natopiło się w stawie. W téj akcyi Rajeckiemu, porucznikowi Lubomirskiego, gdy się zwarł z nieprzyjacielem, przywodząc chorągiew, z armaty kula szmat nogi urwała, z konia tedy szwankował. Zatem nieprzyjaciele chcieli go porwać, odważnie certując, chorągiew zaś porucznika swego broniąc, mężnie opponowała się; towarzystwo, by do jednego poledz mieli, nie dopuszczali go wziąść, aby nieprzyjaciel nie miał języka, a nad nim nie czynił urągania. Przypadli i Tatarowie, chcąc go wydrzeć z rąk towarzystwa, zatem więcéj przybyło sukkursu, odpędzili nieprzyjaciela, a porucznika towarzystwo żywcem uprowadziło, który potem czwartego dnia umarł. Godna pamięć rotmistrza Poniatowskiego, który szwankującego z konia pułkownika Mrozowieckiego chcąc porwać, od nieprzyjaciół otoczony, rozsiekany został. Zginął w téj akcyj Burłaj, stary pułkownik, sławny na Czarnem morzu z Turkami bojownik. Ten z kozakami wpadłszy do Azyi przez morze Czarne, sławne portowe miasto Synopę dobył i wiele tam szkodził Turkom. Wielu ta akcya z obu stron żwawa, kozaków pogubiła, bo w szerokie jezioro napędzeni, potopieni. A potem nijak było wody pić Polakom dla trupów i robactwa, a inszéj nie było, musieli więc głęboką studnię kopać dla wody. Zatem wstyd było Chmielnickiemu, oczy podnieść do hana, bo Tatarowie drwili z niego, pytając go: jak się nadał bankiet polski onemu? Zaczem chcąc powetować sprawy oblężeniem, umyślił naszych wymorzyć, zewsząd obóz polski okrążywszy. Różnych sztuk on używał: nasamprzód okopy przeciw okopom kazał pokopać, z redutami approszując się pod same wały, i tak się podsunął, iż jeden z drugim rozmawiali, nie przestannie hucząc z armat, i wednie w nocy kule w obozie polskim jak grad latały. Siła szkody w ludziach robili: Szwarszewski człek rozumny i jenialista wielki, Trzebiński porucznik Myszkowskiego, Jagielnicki chorąży Zbrożka, rozszarpani kulami armatniemi, ksiądz Ząbkowski Bernardyn przy mszy z armaty zabity. Zaczem Polacy porzuciwszy namioty, w ziemi kopali sobie szałase, a z namiotów porobili nakształt chorągwi i na wałach powytykali, któremi prospekt do obozu zasłonili kozakom. Z armat też naszych puszkarze sprawni strzelali szczęśliwie; żadnego darmo nie było razu, żeby w kozackiem wojsku nie uczynili szkody. Butler kapitan i ksiądz Buchowiecki Jezuita także byli do wyrychtowania armat sprawni, i zawsze jak do celu strzelali, do kogo skierowali, tego zabili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Skarbiec historyi polskiéj *przez Karola Sieńkiewicza*, z godłem: *Za prawdo gospodzin da miłoścz, a zema nasza da owoc swoi.* Tom I. 1839.

(Dalszy ciąg.)

W końcu umieszczamy tu jeszcze w skróceniu przedmowę do Skarbca, napisaną przez uczonego wydawcę.

»Polacy, nie mamy historyi Polski. Kto u nas chce poznać dzieje ojczyste, nie znajdzie żadnego dzieła, któreby je w przyzwoitéj obejmowało rozciągłości; trzeba mu do tego bibliotek, trzeba archiwów, musi on umieć język łaciński, języki żyjące, — musi być literatem. Lecz dla ogółu Polaków, dla massy narodu, w literatuze polskiéj, historyi Polski nie ma. Jakie ztąd, a szczególnie w naszém położeniu, wynikają i wyniknąć mogą szkody, łatwo to pojąć.

Że wieloraki, że silny jest wpływ przeszłości na ludzi i na narody, tajném to nie jest nikomu. Byt, uprawa, literatura, polityka, prawodawstwo, filozofia, wszelkie zasoby i wszelkie prawidła życia narodowego, są w gruncie swoim,

owocem przeszłości. Naprożno gwałt, lub pycha, lub szaleństwo czasu, poważały się niekiedy zrywać ów rodzicielski węzeł. Rewolucya Francuzka, siłą i wymową burzy, powstała była przeciw przeszłości swego narodu; przecież niezadługo, w epoce największéj potęgi swojéj, w żelaznym ładzie i w dumie cesarstwa, wracając ołtarze Bogu, oddała i pokłon historyi. Kiedy Napoleon, po koronacyi, pierwszy raz wojsku swojemu wybierał się ukazać, zabrał z sobą tron Dagoberta, hełm Dugesklina i szyszak Bajarda. Biegły ów probierz skłonności i sprężyn społecznych, gromił ministra skąpego w opiece prac historycznych; — i największych kosztów na ten cel nieszczędzić, podawał mu za prawidło. — We wszystkich już państwach widzim za naszych czasów ożywiony popęd do upowszechniania znajomości dziejów narodowych. W téjże saméj Francyi literatura historyczna starannie dziś uprawiana i wysoko ceniona. Dziś historycy Francuzcy, najwyższe dostojeństwa rządowe lub prawodawcze, piastują.

Lecz historya nie jest jedynie poradnicą umiejętności spółecznych, nauką królów i ministrów, — siła jéj głębiéj w spółeczności, bo w sumieniu każdego człowieka, panuje. Pojmowanie ojczyzny jest pamiętanie przeszłości. Jak Religia z niebem, tak historya jest przymierzem człowieka z ziemią. Kto pierwszy dom zbudował, niwę uprawił, sad zasadził, i kości swe, tam gdzie mieszkał, złożył, — ten w dzieci swoje wyobrażenie ojczyzny zaszczepił; — i nie przezto, że im zostawił przytułek i pokarm, lecz że dziedzictwo miłości w ziemię wcielił; — bo człowiek żniwo podepcze, dom spali, życie nawet swoje dla niewidomego dobra w ofierze poniesie. — Pamięć na przodków, na ich sławę, na ich przygody, na ich zacne namiętności, zapała duszę do wielkich czynów, do cudownych przewag, jakich żadne liczebne, żadne obecne pobudki natchnąć nie mogą. — Za młodych lat Grecyi, kiedy jéj szczupłe powiaty, kiedy te błogosławione anarchie, zaprzątnione bujaniem młodości, zdawały się nieskończenie słabe na łodparcie majestatycznéj potęgi Wschodu, która pochłaniając okoliczne dziedziny, zbliżała się ku ich szczęśliwym granicom, — co poczynał prawodawca, czego się chwycił dyktator Aten? — Oto puścili oni po Grecyi echo dawnych dziejów. Solon i Pizystrat zebrali, rozpisali, upowszechnili pieśni Homera, owe nieśmierlelne kroniki, w których zjednoczona Grecya tryumfuje nad Azją; — i wkrótce zasłynęły Termopile — Maraton — Salamina; — Alexander na grobie Achilla łzy ronił, a nad Indem rozbijał namioty.

Kiedym powiedział, że nie mamy Historyi Polski, powiedziałem, że nie mamy dzieła, któreby przygody Ojczyzny naszéj, z wiarą, nadzieją i miłością, w pełnéj powieści i w szczegółowéj osnowie rozwijało; — ale nie chciałem bynajmniéj uwłaczać przez to szacownym pracom historycznym, które są istotném bogactwem i chlubą literatury naszéj. — A znowu, gdy mówię, iż nie mamy historyi Polski, nie ma to znaczyć, iż przeszłość nasza jest nagą i nieurodzajną pustynią. W tém znaczeniu, my Polacy, mamy historyą. Mamy historyą, jakiéj żaden z pobratymczych narodów nie ma. Żadne państwo Słowiańskie tyle wieków, co Polska, w niepodległości i w plemiennéj czystości, nie trwało; — żadne tyle wewnętrznych i zewnętrznych przygód nie wytrzymało; — tyle zacnych ludzi nie wydało; — żadne tyle światła dla nauki, tyle natchnienia dla serca, tyle nieszczęść, fatalnych na rozrzewnienie świata całego, nie objawia. — Żadna też historya narodowi swemu, tyle, co Polska dla Polaków, pilną, konieczną, zbawienną być nie może, — a muszę dodać, — i być nie mogła była. — Naród, który sam o sobie stanowił, który od Sejmu do Sejmu, od Elekcyi do Elekcyi, przyszłość sobie sam zakreślał, naród taki potrzebował przedewszystkiém mieć nieustannie pod okiem wierny i surowy obraz własnych dziejów. Duch publiczny w Polsce żył przez wieki i karmił się jedynie obradami. Historya narodowa nie stawała mu w pomocy. Polacy odważni w boju, zuchwali na Sejmach, niewypowiedzianie drażliwi byli na głos historyi własnéj. Kroniki nasze, z małym wyjątkiem, stawały o podal od chwili obecnéj, lub nie śmiało i cząstkowo zasłonę jéj uchylały. Śmielsze pozostały w rękopismach ukryte. Naród Sejmami stojący, nie miał publikowanych diariuszów, ni historii Sejmów. Toczące się sprawy w Polsce z dawien dawna obszeruie po zagranicznych gazetach ogłaszane były, gdy u nas ani pomyślano o tém. Politycy Polscy uciekali się do Grecyi, do Rzymu, do Wenecyi po zasady spółeczne. Późniéj filozofia Francuzka zasypała książkami swojemi ziemię naszą. Książki obce, język obcy, zdania obce otaczały kolebki, młodość i wiek praktyczny Polaków. — Dla takich tedy fatalności postęp narodu naszego na własnéj, historycznéj i jedynéj bezpiecznéj drodze zatamowanym został; — dla tego to duch publiczny ciasną i excentryczną puszczał się u nas koleją, więc zapadał w ostateczności, w swywolę i w ospałość; — dla tego naród nasz tak późno obaczył się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

(Dalszy ciąg.)

Zdaje się wtenczas, że wszyscy jednomyślnie głosować będą, bo ktoby był przeciwny, sądząc po srogich twarzach i niezmiernych wąsach, rozumiećby można, że oknem lub drzwiami na dwór wyleci, lub na ostrzach pałaszy od przytomnych junaków rozniesiony będzie. Ale partya przeciwna zna takowe burze, spokojnie z swéj strony opponuje, wniosek wprawdzie przejdzie, ale odesłany do izby Magnatów, tam zwykle bywa odrzucany. Posiedzenie się skończyło, wszystko rozejdzie się po kwaterach lub zajezdnych domach, wtenczas by Ci dopiero słyszeć trzeba, groźby, obelgi, klątwy przeciw władzy — myślałbyś, że izba niższa w téj chwili się rozwiąże, rozpędzi izbę magnatów, zrobi powstanie i wypowie królowi posłuszeństwo. Ale bardzo się myli, kto myśli, że w węgierskim sejmie jest jaki żywioł prawdziwego liberalizmu. Prawdziwy liberalizm żąda oświaty, postępu, życia i ciągłego rozwijania sił moralnych i fizycznych narodu. Konstytucya, która przez całe wieki trwa niezmieniona, jest bez wartości, martwa, jest to stary szwargał, czasem przegniły, pyłem zasuty; świecący łachman upłynionych wieków, który się wdziewa w dni świąteczne, potém chowa do szafy, aby gnił, dopókąd nie zgnije. Nad taką konstytucyą przenoszą każdą inną formę rządu. Może zapytasz, dla czego jest konstytucya ta taką? krótko odpowiem, bo jest arystokratycka, dla saméj szlachty i dla nikogo więcéj. Od początku zaś świata arystokratyzm zawsze był ten sam: wyłączający, samolubny, konserwatywny (swe prawa!?), chciwy władzy, aby uciskać, pragnący wolności, aby naród w pętach trzymać, przytém głuchy i ślepy, zuchwały i tchórzliwy, dumny i nierozsądny, rozumiał zawsze, że jemu samemu dane monopolium ducha i materyalnego bytu, a ledwo czuł, gdy jaki mocarz z Bożéj łaski, lub z własnéj woli i ramienia, albo zachwalec z motłochu, zbliżył się, kopnął nogą i wywrócił zgniłą, spróchniałą jego budowę. Tak na nieszczęście było z naszą szlachecką konstytucyą, tak może być i z węgierską! Dopiero późniéj nam się oczy otworzyły, gdy już nie było ratunku. Węgrzyni dotąd w ślepocie téj pozostają. To podobieństwo było mizerném źródłem sympatyi szlachty naszéj z narodem, który nazywali Węgierskim. Względem tego wyrazu nie powinieneś być w błędzie. Nie naród, który panuje w Węgrzech, ale kraj nazywa się Węgierskim. Jest to imie polityczne, ale nie ethnograficzne. Kraj Węgierski różne zamieszkują narody: Madziary, Sławianie, Niemcy, Wołosi, Ormianie, Cygani, Żydzi są najgłówniejsi. Madziary (pochodzenia tatarskiego, lud Europie obcy) są panujący, stanowią większą część szlachty, są w wyłącznem posiadaniu dóbr kraju, z massą ludu zalegają serce kraju; Słowianie, pierwotni właściciele ziemi, przed przyjściem Madziarów znajomi pod nazwiskiem Słowaków, Chorwatów, Windów, Ser-

bów, Rusinów, zamieszkują szeroko pogranicza kraju i jakby wieńcem otaczają hordę, lub rozrzuceni wyspami mieszkają wewnątrz kraju, stanowią większość ludności, żyją po wsiach w poddaństwie; Niemcy, bardzo liczni, mieszkają zwykle w miastach lub w gęstych koloniach po całéj ziemi, tak jak Słowianie prawie żadnych nie mają przywilejów, te, które mają, nie mają znaczenia w zastósowaniu; Wołosi, pochodzenia łacińskiego, gromadnie wschodnię zalegają strony, większość mieszka w Siedmiogrodzkiém; Żydzi nie liczni; Ormianie tożsamo; Cygani familiami koczują. Aż do czasu Józefa II. narody te żyły z sobą w jakiéj takiéj przyjaźni. Madziar teremtetał i basamatał, bił się z Turki, burzył przeciw królom lub żył w zbytku i rozpuście; Słowak i Chorwat uprawiał panom role i winnice, brał korbacze i stawał jako rekrut do wojska; Niemiec rzemieślniczył po miastach lub grzebał w roli po koloniach; Żyd szachrail jak wszędzie; Cygan cyganił, oszukiwał, wróżył, grał na cymbałach i szałamai, kradł lub rozbijał, łącząc się z Madziarem; każdy zaś w prywatném życiu mówił swoim własnym, w publiczném, żakowsko- czyli kuchenno-łacińskim językiem. I była zgoda między nimi. Łączyli się pokrewieństwem, interessem, potrzebą. Szlachta, co była jeszcze słowiańska, pomadziarzyła się; prawa ucisku do Madziarów ją wiązały. Lud został czysty, niezmieniony, w zwyczajach, prostocie, w pracy, w narodnich śpiewach żyjący — do dziś jest takim — tylko w niewoli! Ale od czasu Józefa II., który wszystkie narody pod panowaniem jego zostające, na jedno chciał przekuć kopyto, zgodne wprawdzie z prawami ludzkości, ale duchowi wieku przeciwne, bo nie z historyi, ale z własnéj głowy, czyli raczéj z naśladowania urządzeń innego bohatera wieku, Fryderyka W., wydobyte, obudziły się z letargu wszystkie narodowości panowania rakuskiego, i z śmiercią pana w wyraźnym stanęły sporze przeciw nowemu systemowi rządu. Następca zniósł prawa poprzednika, o ile czuł tego potrzebę, ale nie wstrzymał kierunku ducha. Ten w każdym narodzie właściwym objawiał się sposobem. Madziary, którzy Józefa uważali, jakoby wcale nie panował, i dla tego go ani w liczbie królów swych nie pomieścili, stanęli najjadowiciéj w obronie swych swobód. Utrzymali się przy nich, ale zarazem poczuli, jak małe do długiego utrzymania ich mają siły. Aby więc siły te podnieść i naród przeciw wszystkim podobnym zamachom ubezpieczyć, postanowili zwiększyć ludność madziarską. Jakim sposobem? nie było hordy tatarskiéj w Krymie, z Turkami przyjaźń nie łatwa, a do braci przy chińskich murach daleko — lecz pocóż ich ztamtąd sprowadzać? wszak z prawa wolno zwycięzcom robić z zwyciężonymi, co się podoba! nic naturalniejszego, jak przemadziarzyć ludy kraj cały zalegające: Słowaków, Chorwatów, Windów, Serbów, Rusinów, Niemców, Cyganów, Żydów i tym podobne bydło! (trzeba Ci wiedzieć, że Madziar tych, co nie są Madziarami, nazywa »t ó t n e m e m b e r« to nie człowiek!) bydło, mówię, zmienić w prawych Madziarów! uważ, jaka chluba! jak wysokie poznanie siebie i pochodzenia swego narodu! Powstała tak nazwana Madziaromania. Zaczęto od języka: odrzucono łaciński, zaprowadzono madziarski, do szkół, do sądów, na sejm. Ale jakaż bieda! z początku i sami Madziary mówić nim nie umieli; brakło słów, sposobów mówienia, wyobrażeń, bo język był dotąd bez wykształcenia, żył tylko w ustach prostego ludu, tak jak był z Azyi przeniesiony, w postępie czasu wskroś wyrazami słowiańskiemi naszpikowany. Na raz miał się stać organem wychowania ludu, odbywania spraw stanu! Niedostatek ten przecie nie ostudził umysłów: przymieszano tysiące wyrazów z obcych języków, składano nowe, dano im tatarską formę i utworzono — mowę narodową! zrobiono grammatykę! napisano słownik! nakoniec stworzono literaturę! Co więcéj — izba niższa zaczęła po madziarsku debatować! izba wyższa dopiero w tym roku, i to nie cała dała się do tego nakłonić — wielka część mówi po łacinie. Kto nie rozumiał, nie był przypuszczony do sprawowania urzędu — ludowi korbaczem madziarszczyznę napędzano; w przytomności Madziara nie śmiał wieśniak słowiański lub niemiecki ust w swym języku otworzyć, w przeciwnym razie bat grzmiał po plecach! Takie nienaturalne, dzikie postępowanie wywołało nową oppozycyą wewnątrz kraju: sławiańszczyzny przeciw madziaryzmowi. Rząd austryacki, który więcéj jak każdy inny stara się utrzymać wszystkie pojedyńcze narodowości, dał patryotom słowiańskim i niemieckim wsparcie i opiekę. Przez wzgląd na literaturę Czeską, Polską, Ruską, podniosła się i u tutejszych Słowian miłość narodowego języka. Zaczęto go pielęgnować, mówić nim na przekorę, bez obawy, pisać: powstały rozliczne dzienniki, zaczęto wydawać książki; ludowi duchowieństwo tak katolickie jak protestanckie nie chciało inaczéj kazać jak w jego słowiańskim języku; dziś dążność ta takiéj nabrała siły, że grozi Madziaryzmowi własnym może upadkiem. Ztąd między mieszkańcami słowiańskimi, a Madziarami nienawiść na zabój. O zjednoczeniu ich jedną wspólną liberalniejszą konstytucyą ani myślić: na to szlachta madziarska nigdy nie pozwoli, słowiańska, lub całkiém przemadziarzona, lub z nią głosuje, bo wspólnie lud jéj gnieść wolno, ten zaś z niższém duchowieństwem ust do wymówienia słowa madziarskiego nie otworzy. Taki stan rzeczy dzisiaj. Madziaromania zawsze głównym celem na sejmie, bo z przemadziarzeniem wszystkiego myśli ten zaślepiony naród, że zrzuci z siebie teraźniejszą dziedziczną władzę, i Europę, jak przed dziewięciu wiekami, trwogą napełni! Nie wyobrażaj więc sobie owego gwaru, który cię o węgierskim sejmie z gazet dojść może, za coś ważnego. Tyle w głównych zarysach z Węgier, nie wdaję się w szczegóły, bo ani w liście, ani w dzienniku literackim na to miejsce.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Lesznie wyszedł zeszyt pierwszy »Wyboru kazań oryginalnych z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów. Tom I. zawiera kazanie od 1wszéj niedzieli adwentu do Stéj Trójcy. Pierwsze kazanie Skargi, 2. Wujka, 3. Woronicza, 4. Skargi, 5. Linowskiego, 6. Birkowskiego, 7. Dobrowolskiego, 8. i 9. Wujka, 10. Białobrzeskiego, 11. Balickiego, 12. Filipeckiego. Sprzedaje się w księgarni Stefańskiego po 4 zł.

W Monachium czyni Kaulbacha »Zburzenie Jerozolimy« nadzwyczajne wrażenie. Ma to być wyborna jenialna kompozycya i przewyższać nawet jego »bitwę Hunow.«

Mayer-Beer ukończył nową wielką operę »Karól V.«

Najnowszy romans Balzaka »*Cabinet des antiques*« przypisany jest sławnemu oryentaliście Hammer Purgstall, który wkrótce znów nowe obszerne dzieło »Die Geschichte der Mongolen« mające być dalszym ciągiem jego historyi Osmanów, wyda.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*